

Płacenie rachunków wreszcie będzie przyjemne?

Finanse i bankowość | Artykuły / Maciej Samcik

Płacenie rachunków wreszcie będzie przyjemne? Musi, bo to ostatnia szansa dla banków. Mimo wkładania ogromnych pieniędzy w aplikacje mobilne i wszelkie technologie służące do płacenia telefonem, trudno sobie wyobrazić, by w najbliższej przyszłości smartfon mógł zastąpić kartę płatniczą. Chyba, że... no właśnie.

TREŚĆ ARTYKUŁU:

Płacenie rachunków wreszcie będzie przyjemne? Musi, bo to ostatnia szansa dla banków. Mimo wkładania ogromnych pieniędzy w aplikacje mobilne i wszelkie technologie służące do płacenia telefonem, trudno sobie wyobrazić, by w najbliższej przyszłości smartfon mógł zastąpić kartę płatniczą. Chyba, że... no właśnie.



Zarówno bankowcy, jak i cała branża zajmująca się obsługą płatności bezgotówkowych, dużą część swojej aktywności skupiają na popularyzowaniu płatności mobilnych. Jest oczywiste, że z ich punktu widzenia klient płacący smartfonem jest lepszy, niż ten z kartą w portfelu. Smartfon ma geolokalizację oraz ekran, na który można przesyłać powiadomienia o najbliższych promocjach. Karta pod względem możliwości wpływania na poczynania klientów jest mniej wygodna.

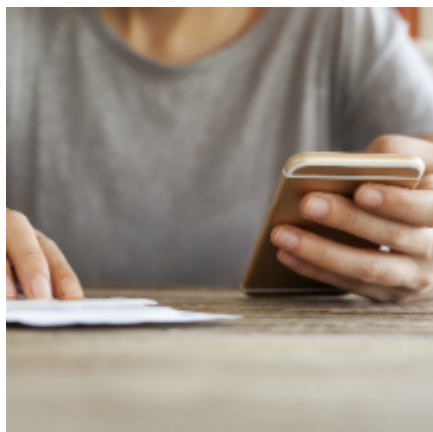
Ta rewolucja może być jednak trudna do przeprowadzenia i to niezależnie od tego jak wielkie budżety branża finansowa przeznaczy na promowanie płacenia smartfonem. Sprawa jest jasna: to nie jest wygodniejsze od zbliżeniowego płacenia kartą. **Plastikowy pieniądz, od czasu wynalezienia technologii zbliżeniowej, stał się ekstremalnie wygodny:** wyjmuję kartę, zbliżam, wychodzę. Prościej się nie da.

A płacenie smartfonem? Od strony idei też jest proste. Wyjmuję, przykładam ekran do terminala i wychodzę. Aplikacja do płacenia sama się "włącza" i "rozmawia" z terminalem, a ja nie muszę nic robić. Kiedyś trzeba było uruchamiać aplikację bankową i wybierać kartę, która ma być obciążona - teraz już to wszystko dzieje się w tle.

Próbowałem płacenia smartfonem nie raz i nie dwa. Ale rzadko okazywał się szybszy niż karta. A to przeszkadzała zablokowana klawiatura, a to aplikacja do płacenia się zawiesiła, a to terminal nie umiał się z nią skomunikować, a to przyłożyłem ekran za blisko, a to za daleko... Przyznam szczerze, że płacenie smartfonem nie jest najbardziej potrzebną mi rzeczą w życiu, więc wolę "na pewniaka" wyjąć kartę, niż zastanawiać się, czy transakcja "przejdzie" czy też nie.

Oczywiście: to są incydentalne kłopoty, 90% transakcji smartfonem jest finalizowana pozytywnie. Ale zawsze jest ten okrucieństwo niepewności wynikający z faktu, że w smartfonie jest mnóstwo aplikacji, które mogą zakłócić proces płacenia, zaś karta jest instrumentem, który służy wyłącznie do tego.

Jeśli smartfon nie zacznie nam służyć do płacenia, to może się okazać, że dla banków technologie mobilne staną się niewykorzystaną szansą. Tylko klient regularnie płacący smartfonem będzie korzystał z mobilnych programów lojalnościowych, które w bankach będą wkrótce ostatnim krzykiem mody. I tylko tacy klienci pozwolą bankom zmienić model biznesowy - dziś żyją z depozytów i kredytów oraz trochę z transakcji, a chciałyby żyć z zarządzania przyzwyczajeniami zakupowymi klientów. Sieci handlowe za tę zdolność zapłaciłyby bankom żywym złotem.



Są dwa sposoby na to, by bankowość mobilna zyskała większą popularność.

Oczywiście nie licząc prostej jak drut metody dotowania transakcji mobilnych i oferowania klientom dużych zniżek za to, że zapłacą telefonem. Ale dziś nie jest to bardzo popularny instrument marketingu i zapewne to nieprzypadkowe. Po prostu takie działania sporo kosztują, a szansa na sukces jest trudna do "wyceny".

Pierwszy sposób to **spowodowanie, by aplikacja mobilna banku była najprostszym sposobem zapłacenia stałego rachunku**. A więc: dostałem fakturę, "pokazuję" ją mojemu smartfonowi, a ona zostaje zapłacona. Nie istnieje żaden sposób, by tak prosto zapłacić fakturę przez bankowość internetową. To oczywista przewaga konkurencyjna smartfona i bankowcy już usiłują to wykorzystać. Liczą, że zacznie się od płacenia comiesięcznych rachunków, a skończy na bankowaniu przez smartfona full wypas.

Banki już od pewnego czasu eksperymentują z czytnikami QR kodów, do których przykładą się smartfona z aplikacją mobilną i "zacztyją" się dane przelewu. Ale nie każda faktura ma QR kod. W aplikacji IKO, czyli bankowości mobilnej PKO BP, ostatnio widziałem nową, ciekawą funkcję - możliwość "czytania" każdej faktury, niezależnie od tego czy ma QR kod.

Technologia, która do tego służy, nazywa się OCR i "czyta" faktury przetwarzając je na formatkę przelewu. Nie jest nowością w branży technologicznej, ale do tej pory stosowały ją częściej fintechy niż banki. Bardzo jestem ciekaw jak się przyjmie. Dzięki temu rozwiązaniu każdą fakturę można zapłacić jednym kliknięciem, wystarczy "pokazać" ją aplikacji mobilnej banku.

Drugim rozwiązaniem, które może pomóc spopularyzować bankowość mobilną, są przelewy peer-to-peer. Wbrew pozorom niemała część transakcji odbywa się pomiędzy konsumentami, a nie tylko na styku konsument-firma. Gdyby każdy klient każdego banku mógł przekazać pieniądze innemu konsumentowi za pomocą przekazu smarfonowego, to byłby przełom.

I to się już powoli zaczyna dziać. Siedem banków pozwala swoim klientom przelewać pieniądze na numer telefonu za pomocą systemu BLIK. Bank Millennium - bodaj jako pierwszy - zaczął pokazywać na liście

kontaktów w smartfonie tych odbiorców, którym można przesłać pieniądze po prostu dotykając jego bużki na ekranie i wpisując kwotę. Wygodniej przelewać pieniędzy się już chyba nie da.

Zarówno skanowanie faktur, jak i przelewy peer-to-peer stanowią przykłady zastosowań bankowości mobilnej, w której ma ona naturalną przewagę nad wszystkim innym, co wynaleziono. Jeśli uda się zaadaptować te usługi w naszych głowach, to i płatności w sklepach być może będziemy skłonni wykonywać przez smartfona, a nie kartę płatniczą.

--

Maciej Samcik - pisze dla „Gazety Wyborczej”, jest autorem bloga „Subiektywnie o finansach” www.subiektywnieofinansach.pl